

# Hanusia tatusia

Gabriela Szulik |

mgn 01/2014 |dodane 12.12.2013 11:08

**Lubi śpiew ptaków, muzykę i pekińczyka Parysa. – Jest przekochanym dzieckiem – mówi mama**



henryk przondziono /gn

Podczas zawodów dla niepełnosprawnych Martynka dostała złoty medal. Rodzice są dumni ze swojej córki

W środku miasta, przy samym rynku w Ostrowie Wielkopolskim mieszka Martynka Fahner. Razem z rodzicami – tatą Sebastianem i mamą Dorotą oraz starszą siostrą Sandrą. Adres się zgadza. Dzwonimy. – Zapraszam – słychać miły głos w domofonie. – Proszę przejść na podwórkę.

## Słabe serce

Rodzina Fahnerów mieszka w komunalnym mieszkaniu za kamienicą rynkową. Pani Dorota serdecznie zaprasza. Nie tylko ona czeka. Od progu wita nas Parys, rudy, wesóły pekińczyk. Przez maleńką kuchnię, właściwie aneks, wchodzimy do niewielkiego pokoju, chyba największego w tym mieszkaniu. Stół musi stać pod oknem, żeby nie zabierać miejsca. Tu czekają Martynka i tata. Sandra, gimnazjalistka, wróci dopiero późnym popołudniem ze szkoły. Tymczasem Parys już jest na kolanach Martynki. – Bardzo się lubią – mówi mama. – Miał być york, ale jest pekińczyk i chyba dobrze – dodaje. Dzięki niemu Martynka ma w domu dogoterapię. Dziewczynka ma 12 lat. Urodziła się z zespołem Downa i wrodzoną wadą serca. Rosła i rozwijała się prawidłowo, ale jej serce z roku na roku słabło coraz bardziej i kiedy miała 6 lat, trzeba je było zoperować. Wszystko się udało – zapewniali lekarze, ale... Po zabiegu pojawiły się powikłania i okazało się, że mózg Martynki jest ciężko uszkodzony. Lekarze rozkładali ręce i wypisali Martynkę do domu.

## Odleżyny

Po kilku godzinach, gdy środki przeciwbólowe przestały działać zaczęła płakać. – Płakała tak bardzo... – opowiada mama. – Myślałam, że kręgosłup ma uszkodzony. Tym bardziej że leżała spokojnie, właściwie bez ruchu. Tymczasem Martynka wróciła ze szpitala z okropnymi odleżynami na głowie i plecach. – Płakała dzień w dzień – mówi tata. – Zmęczona, zasypiała na kilkanaście minut i znowu płakała. Przed operacją potrafiła głowę utrzymać prosto, siadała, stawała na nóżki, sama obracała się na bok, zaczynała mówić „tata”. – Była szansa, że będzie chodzić – mówi z przekonaniem pan Sebastian. – Operacja z jednej strony uratowała jej życie, a z drugiej, przykuła do wózka – dodaje i woła serdecznie: – Hanusia, Hanusia... – Mąż ją tak nazywa i ona się wtedy tak ładnie uśmiecha – mówi mama.

## Niežnośne zimno

Codziennie przychodzi pani nauczycielka i czyta bajki, śpiewa, przynosi różne instrumenty. Pomaga nawet Martynce na nich zagrać. – Bierze na przykład jej rękę i uderza o bębenek – uśmiecha się mama. Od kiedy lekarze zalecili tak zwane dożywanie dojelitowe (bo Martynka nie potrafi sama przełykać) i oddychanie przez rurkę tracheotomijną, dziewczynka znów zaczęła rosnać. Nawet ataki padaczki prawie już się jej nie zdarzają. Dzięki Stowarzyszeniu SPES od niedawna ma specjalny wózek. Całymi dniami może w nim siedzieć. Głowa nie chwieje się w nim na boki, a dzięki specjalnemu wsparciu Martynka nie zsuwa się z niego. Wózek jest mocny i bezpieczny. No i mama może z córką wychodzić na długie spacerunki po parku. Szczególnie latem. A Martynka to uwielbia. Szczególnie ożywia się, gdy ptaki śpiewają. Pewnie dlatego w domu bez przerwy świergołą dwie wesole papużki. – Ona uśmiecha się nawet wtedy, gdy tylko wiatr muśnie ją po twarzy – mówi mama. Zimą jest trudniej. – Choć szczelnie okryta ciepłym kocem, Martynka wciąż ma zimne ręce – mówi mama.

## Uratowana

W mieszkaniu nie jest zbyt ciepło. Żeby napalić w piecu, pani Dorota musi wyjść na zewnątrz, do drugiej klatki. Tam jest piwnica i piec węglowy. – Wie pani – uśmiecha się pan Sebastian – przynajmniej w domu kurzu nie mamy. – A ile macie węgla na zimę? – pytam. – Dwa worki – odpowiada cicho pan Sebastian. Można kupić tonę albo pół, ale skąd wziąć od razu tyle pieniędzy... Pani Dorota nie pracuje. Przez cały dzień nie spuszcza Martynki z oka. – Kiedyś chyba na dwie minutki wyszłam i od razu wyciągnęła sobie rurkę z tchawicy – opowiada mama. – Bo ona ma takie niekontrolowane ruchy rąk. Na szczęście ją uratowaliśmy. Ale było już bardzo niebezpiecznie. Teraz na noc zakładamy jej na ręce skarpetki, żeby nie pociągnęła rurki palcem.

## Bez narzekania

Pan Sebastian już prawie dziesięć lat jeździ na wózku. Dostaje rentę inwalidzką. Kiedy Martynka miała dwa latka, spadł z dachu na budowie. Od tej pory nie potrafi chodzić. Wszystko jest na głowie pani Doroty, chociaż pan Sebastian pomaga, jak umie. – Uzupełniamy się – mówi ze łzami w oczach. Widać, jak bardzo chciałby dać więcej swojej rodzinie. – Staramy się robić tyle, ile możemy – mówi cicho. Niedawno wymieniali podłogi. – Taka była wilgoć w tym mieszkaniu, że z okien nie schodziła para, a kiedy przyszedł mróz, to było na nich kilka centymetrów lodu – opowiadają. – Tu były chyba ze trzy albo cztery warstwy tapety i to też trzymało wilgoć – dodają. Robotnicy ze spółdzielni zostawili resztki materiałów i dzięki temu państwo Fahnerowie sami porobili półki z płyt gipsowych, wymienili oświetlenie, wyłożyli kafelki w przedpokoju. Pan Sebastian przycinał, a pani Dorota kleiła. Zadziwia ich pogoda ducha. Właściwie nie narzekają. Nawet na wakacjach nigdy nie byli. – Może uda nam się kiedyś razem z Martynką i Sandrą pojechać gdzieś razem – mówi pani Dorota.

## Jak pomóc chorym dzieciom?

Martynce pomaga Stowarzyszenie na Rzecz Niepełnosprawnych SPES. Dziewczynka dostaje co miesiąc 400 zł na rehabilitację i talony wartości 200 zł na zakup lekarstw. Oprócz tego stowarzyszenie wspiera 12 dzieci w całej Polsce, które powinny przebywać na oddziałach intensywnej terapii w szpitalu, a znajdują się w domu pod opieką bliskich. Tym dzieciom będą też pomagać uczestnicy tegorocznych Rorat „uBoga droga”. Grosze zebrane na Roratach można wpłacać na konto: Fundacja Gość Niedzielny nr konta: 77 1500 1445 1214 4007 4690 0000 Koniecznie z dopiskiem: Roraty 2013

Tagi: